Nr 194.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 14 Lipca 1901.

Spekulacya gruntami.

Na jedną ważną rzecz zwrócono uwagę sejmu, którą niewątpliwie nasi posłowie poruszą przy nadarzającej sposobności w radzie państwa i postarają się o ustawodawczą poprawę.

Reforma procesu cywilnego z szybkiem postępowaniem przy egzekucyjnej sprzedaży nieruchomości wywołała w praktyce objawy, które są wprost zabójczemi dla gospodarstw wiejskich.

Prawie przy każdym sądzie powiatowym Galicyi wschodniej, jak zapewniał p. Okuniewski, potworzyły się szajki spekulantów, którzy przeglądnąwszy dokładnie księgi gruntowe w sądzie, szukają za gospodarstwami, które jeszcze fizycznie w tabuli nie są podzielone i różnemi podmowami zakładają sieci na tych niepodzielonych współwłaścicieli albo współspadkobierców, jeszcze niezaintabulowanych, aby im sprzedali swoje udziały we współwłasności lub w spadku. Wobec nieszczęsnej manii procesowej ludu udaje się tym spekulantom prawie zawsze wyzyskać ubóstwo, ciemnotę albo nieporozumienia rodzinne i nabyć jednę albo więcej niewydzielonych części gospodarstwa często za 1/10 wartości.

Szajki tych spekulantów dzielą czasem cały powiat wedle wsi na rejony operacyjne, tak, by jeden spekulant nie robił drugiemu konkurencyi i wtedy każdy bez przeszkody operuje w swoim rejonie. Nabywszy taką niepodzielną część gospodarstwa, spekulant taki, poparty wszelkiemi formalnemi dokumentami i „zaufaniem do ksiąg gruntowych", wnosi pozew do sądu o zniesienie współwłasności gospodarstwa przez publiczną licytacyę, co przy szybkości postępowania teraźniejszego procesu i egzekucyi może być łatwo uskutecznionem do kilku miesięcy, i wszystkie dzieci zamożnego, najporządniejszego gospodarza mogą zostać wprost na ulicę wyrzucone.

I najżyczliwszy dla włościaństwa sędzia jest przy obecnym stanie postanowień ustawowych wprost bezsilnym. Spekulanta chroni *publica fides* ksiąg gruntowych, a ustawa o lichwie z dnia 28 maja 1881 Nr. 47 Dz. u. p. nie dosięga go, gdyż jakkolwiek zachodzą tu wszystkie znamiona występku lichwy, to jednak spekulant ten wychodzi zawsze bezkarnie, ponieważ on nie wierzytelności pieniężne, tylko „grunta kupuje", chociaż w rzeczywistości spekulantowi temu nigdy nie chodzi o grunt, tylko o jak najwięcej pieniędzy, które z tego gruntu wyssie, i nowe sieci na nowe niepodzielone gospodarstwo zarzuca.

Przy silniejszych i zdrowszych stosunkach agrarnych w niemieckiem państwie zaprowadzono już w tamtejszem ustawodawstwie postanowienie prawne, wedle którego tego rodzaju spekulacye gruntami podpadają pod karę jako występki lichwy i u nas więc tego rodzaju nowela do ustawy o lichwie, wedle której podobne spekulacye gruntami byłyby karane jako niedozwolona lichwa, — byłaby potrzebną.

Niemcy w Ameryce południowej.

Pomiędzy pismami północno-amerykańskiemi a niemieckiemi toczy się od kilku miesięcy niezwykle namiętna i gwałtowna polemika w sprawie bardzo odległej, ale niezmiernie ważnej. Jingosi zwrócili uwagę na podejrzaną działalność i agitacyę Niemców w Ameryce południowej, regestrują pilnie każdy objaw niezwykłego ich interesowania się sprawami republik południowych, każdą próbę oddziaływania na stosunki tamtejsze, zbliżenia się do rządów, zdobycia sympatyi ludów, i zaopatrują swoje spostrzeżenia w bardzo zajmujące komentarze.

Cóż znaczy — pytają — ta skwapliwość, z jaką ces. Wilhelm korzysta z każdej sposobności, aby wysyłać do prezydenta Brazylii lub Argentyny uprzejme telegramy, co znaczy kolonizacya niemiecka w Brazylii, dyskusya prasy nietylko już wszechniemieckiej, ale i liberalnej o znaczeniu tych kolonii, buta z jaką występują w swoich organach koloniści? jaki jest cel intryg niemieckich w Chili i Peru, a zwłaszcza ostentacyjnie ujawnianych sympatyi do republiki chilijskiej? Dla fantazyi przecież Niemcy tego nie robią; a choćby i fantazyą było wysyłanie telegramów i prawienie grzeczności Amerykanom południowym, to systematyczne usadawianie się urzędników, bankierow i kupców niemieckich w Chili, a wielka, zorganizowana dobrze i popierana przez rząd akcya kolonizacyjna w Brazylii jest niezawodnie połączona z jakiemiś widokami politycznemi. Przecież Niemcy mają tyle kolonii zamorskich, które mogliby zapełnić swoimi ludźmi. Dlaczego nie skierowują do nich fali emigracyjnej, lecz otaczają szczególną opieką kolonistów w południowych Stanach w Brazylii?

Otóż — zapewniają pisma amerykańskie — akcya ta jest zupełnie celowa. Chodzi Niemcom o to, aby usadowić się w Ameryce południowej. Zamierzają oni wyzyskać każdy zatarg pomiędzy republikami, aby stawając rzekomo w obronie swoich poddanych, zdobyć pewne ustępstwa polityczne lub nawet terytoryalne. Co się zaś tyczy Brazylii, to chodzi o nie mniej, ani więcej, tylko o jej podział, który jest już postanowiony. Ogromne państwo będzie rozdzielone pomiędzy kilka mocarstw, Anglię, Francyę, Włochy i Niemcy. Mianowicie zaś Niemcy zamierzają zabrać wszystkie Stany południowo-wschodnie, w których żyje znaczniejsza liczba kolonistów niemieckich, głównie zaś Paranę i St. Catharinę. Wprawdzie w Paranie przeważają pomiędzy kolonistami Polacy, ale Niemcy, mając poddanych polskich w swojem państwie, uważają się też za powołanych panów kolonistów polskich w Brazylii.

Pisma liberalne niemieckie odpychają z oburzeniem te podejrzenia. Tłómaczą, że Niemcom chodzi jedynie o to, aby ich wychodźcy nie zginęli na obczyźnie i nie zapomnieli o kraju rodzinnym. Wreszcie zaś odpowiadają na zarzuty amerykańskie zarzutem, że Stany Zjednoczone dążą do oponowania całej Ameryki i dlatego podżegają krajowców przeciw przybyszom z Europy, a starają się przeszkodzić temu, aby mocarstwa europejskie zdobyły jakiekolwiek wpływy po drugiej stronie Atlantyku.

W obronie tej Niemcy oskarżają się sami, przyznając mimowoli, że chodzi im o zdobycie wpływów i pokrzyżowanie panamerykańskich planów, z którenii noszą się Stany Zjednoczone. Zresztą działalność niemieckiego towarzystwa kolonizacyjnego, które otacza szczególną opieką kolonistów brazylijskich i zakłada kolonie niemieckie na wielką skalę według starannie obmyślonego planu, jest niemniej wymowna od artykułów prasy nietylko już „wszechniemieckiej" ale i liberalnej.

Z drugiej jednak strony w zarzutach i podejrzeniach Amerykanów północnych jest niewątpliwie dużo przesady. Że intrygi i umizgi niemieckie nie są bezcelowe, tego dowodzić nie potrzeba. Ale domysłem tylko jest przypuszczenie, iż rząd berliński posiada jakikolwiek gotowy plan działania i postępuje systematycznie lub nawet porozumiewał się już z innemi rządami w sprawie podziału Brazylii.

Nie, rząd tylko nie przeszkadza działalności i agitacyi osób i towarzystw prywatnych i otacza opieką swych poddanych w krajach zamorskich, a zresztą stara się o utrzymanie jaknajlepszych stosunków z narodami i rządami republik południowo-amerykańskich. Układać wielkie plany z góry, kiedy nie może być wcale mowy o ich zrealizowaniu, ani nie podobna przewidzieć rozwoju wypadków — byłoby śmieszne i bezcelowe. Gdy liczba Niemców na jakimkolwiek punkcie powiększy się znacznie, koloniści staną się czynnikiem poważnym i wpływowym, a stosunki międzynarodowe wezmą obrót pomyślny dla Niemiec — wtedy czas będzie pomyśleć o tem, co począć i w jaki sposób wyzyskać zdobyte nieznacznie wpływy. Dziś sprawa poruszona przez Jingosów amerykańskich, jest bardzo odległa, prawie akademicka i może pozostać nią zawsze. Ale może też po kilkudziesięciu latach lub jeszcze później nabrać aktualnego znaczenia, a wtedy zamieniłaby się na kwestyę polityczną pierwszorzędnej wagi. Dlatego nie szkodzi, że Amerykanie zwrócili na nią uwagę. Może alarm ten podziała na republiki południowo-amerykańskie o tyle, że będą starały się przeciwdziałać niebezpieczeństwu, które im grozi.

Niektóre cyfry ze szkolnictwa.

Sprawozdanie sejmowej komisyi budżetowej z preliminarza krajowego funduszu szkolnego na rok 1901 zaznacza, że gdy wedle wniosków komisyi wynosić będą wydatki w r. 1901 9,254.936 kor. to w porównaniu do roku 1896 zwiększą się one przeszło o 3 miliony kor. na cele szkolnictwa ludowego.

Ludność w Galicyi wzrosła w ostatniem dziesięcioleciu 1890—1900 o 10% a w tym czasie liczba publicznych szkół ludowych o 13% a od r. 1868 tj. od objęcia zarządu szkół przez Radę szkolną krajową wzrosła o 66%. Jako komentarz do tych cyfr należy mieć na oku liczbę ilości szkół w Galicyi w chwili objęcia zarządu szkół przez Radę szkolną krajową (24 stycznia 1868 r.) Było ich wówczas 2.800, a wiele na papierze; we wielu odbywała się nauka nieregularnie, organista albo dyak uczył bowiem tylko w chwilach wolnych od innych zajęć, podczas gdy w innych krajach austryackich rząd bądź to z funduszów państwa łożył w czasach absolutnych rządów na zakładanie szkół ludowych, bądź to skłaniał do tego czynniki miejscowe. W Galicyi natomiast pokrywano koszta ich zakładania na początku tego wieku ze składek publicznych, i aż do autonomicznej ery szkolnictwo zupełnie zaniedbano, krajowi zaś brak środków finansowych nie pozwalał powetować czasu straconego tak prędko, jakby tego był pragnął.

Liczba dzieci pobierających naukę wzrosła w Galicyi w dziesięcioleciu 1890—1900 o 53%.

Liczba nauczycieli kwalifikowanych wzrosła w Galicyi w ostatniem 10-leciu (1890—1900) o 45%. O wiele wyżej wzrosła jednak w Galicyi (1890—1900) liczba nauczycieli bez formalnej kwalifikacyi a mianowicie o 136%.

W obradach Sejmu nad sprawą szkół ludowych podniesiono pewne wątpliwości co do ich wpływu na stopniowe zmniejszanie się analfabetyzmu. Otoż gdy na 100 głów ludności powyżej lat 6, umiało czytać: w Galicyi w r. 1880 23% a 77% było analfabetów, to w r. 1900 było już 44% umiejących czytać a 56% analafabetów.

Liczba szkół nieczynnych dla braku nauczycieli zmniejsza się stale od r. 1897 a zmniejszać się będzie i dalej, jeśli frekwencya w seminaryach nauczycielskich się zwiększać będzię. W ostatnich latach się zwiększała i dopiero w r. 1900 w stosunku do lat poprzednich jest pewne zwolnienie przyrostu, bo liczba uczniów, którzy w r. 1900 złożyli egzamin dojrzałości jest mniejszą o 54, a uczennic o 15, aniżeli w r. poprzednim.

Dowodem niepośledniego postępu w dziedzinie wewnętrznej organizacyi szkół są cyfry, dotyczące poszczególnych kategoryi szkół wedle ilości klas, — i tak liczba szkół jednoklasowych w ostatniem dziesięcioleciu zmniejszyła się o 153, a natomiast zwiększyła się liczba szkół dwuklasowych o 444, szkół trzechklasowych zmniejszyła się o 10, a natomiast liczba szkół czteroklasowych wzrosła o 36 a pięcioklasowych zwiększyła się o 78.

Znacznym stosunkowo okazał się także w dziesięcioleciu 1890—1900 wzrost szkół sześcioklasowych i wydziałowych.

Ciągły wzrost liczby szkół wydziałowych, które przed 25 laty znoszono, poczytać należy nietylko za pożądany objaw ożywienia szkolnictwa i powiększenia frekwencyi w miastach i miasteczkach naszego kraju, ale za dowód, że wewnętrzna organizacya tychże szkół okazała się praktyczną i znalazła poparcie ludności miejskiej.

Z radością jako pomyślny wynik prac na polu szkolnictwa nasuwa się od r. 1896 nieprzerwane i w ostatnich trzech latach znaczniejsze, aniżeli w latach poprzednich zwiększenie się frekwencyi, w publicznych szkołach ludowych. Frekwencya wynosiła w rzeczonych szkołach 648.512 dzieci a więc w ostatniem dziesięcioleciu wzrosła frekwencya w publicznych szkołach ludowych o 198.203 dzieci.

Cywilizacya, a życie ludzkie.

Podczas uroczystości zamknięcia półrocza wiosennego na uniwersytecie w Turynie profesor dr. Kamil Bozzolo wygłosił odczyt o wpływie cywilizacyi na długotrwałość życia ludzkiego.

Otóż zdaniem uczonego profesora, ułatwiona i szybka komunikacya pomiędzy krajami, różniącemi się klimatem, glebą, sposobem życia mieszkańców, sprzyja niewątpliwie rozpowszechnianiu się przez przenoszenie z miejsca na miejsce chorób egzotycznych, gdy inne choroby wywoływane są znów w każdym kraju przez współczesny przemysł i nałogi nowoczesne. Niepomyślnym tym warunkom życia nowoczesnego można przeciwstawić nieszczęsny los gmin w wiekach średnich i w starożytności, gdy siedziby ludzkie nawiedzane były w krótkich względnie odstępach czasu przez wojny, głód i zarazy, wogóle klęski, których rozmiary powiększał jeszcze przesąd i zabobon. Pod tym względem epoka współczesna jest żywem przeciwieństwem przeszłości, albowiem rozwój sztuki lekarskiej i hygieny ograniczył rozpowszechnianie się chorób i wzmógł siłę oporu człowieka.

Liczby statystyczne dowodzą, iż śmiertelność w krajach cywilizowanych stale się zmniejsza. We Włoszech np., jakkolwiek w ostatniach latach ludność wzrosła o pięć milionów, zanotowano w r. 1887 o 132 wypadków mniej, niż w r. 1872. Stosunek liczebny wypadków śmierci zmniejsza się we wszystkich krajach, dla każdego wieku, co zwiększa prawdopodobieństwo długiego życia jednostki. Występuje to tem dobitniej, im wyższa jest kultura danego kraju.

We Włoszech np., które przecież nie zajmują pierwszorzędnego miejsca cywilizowanych krajów Europy, średnia długość życia w ostatnich dwóch dziesiątkach lat od r. 1872 do 1891 zwiększyła się dla całej ludności o 7 lat. Cywilizacya przedłuża zatem okres życia ludzkiego, a wraz z jej postępem zmniejszać się powinna liczba ludzi, umierających przed dojściem do naturalnej granicy życia. Postęp cywilizacyi jest wszakże odpowiedzialny za rozwój, jeżeli choroby nerwowe rozpowszechniają się skutkiem przerafinowania cywilizacyi, to dzięki postępowi nauki wiele cierpień, nerwowych zwłaszcza, bywa dziś rozpoznawanych i leczonych, na które dawniej nie zwracano uwagi lub zaradzić im nie umiano.

6

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— Spodziewałem się, że z czasem minie to straszne zgnębienie, a ono tymczasem wzrastało. Przedtem jakoś, zanim tu zamieszkaliśmy, gdy urodziła się Mona, nastąpiła pewna zmiana w jej usposobieniu, nie taka jednak jakiej oczekiwałem. Teraz zamknęła się w sobie jeszcze bardziej, postawiła formalną granicę, ktorej nikt obcy nie potrafi przekroczyć. Czekałem na sposobność, żeby panią ostrzedz, miss Christie, bo obawiałem się, że dziwne zachowanie się Loli podczas onegdajszego czytania mogłoby panią obrazić. Gdy wszedłem niespodzianie, zdawało mi się, że pani byłaś przestraszona; domyśliłem się natychmiast, że treść wybranej książki poruszyła biedne, stargane nerwy Loli i mogłaby sprowadzić wybuch, którego się najmocniej obawiam.

O czem myślał, rozumiałam aż nadto dobrze, ale nie chciałam, żeby się domyślił we mnie obawy.

— Zdawało mi się — ciągnął mr. Rayner dalej — że oczy Loli zmieniły się, jakto raz, niektóre wspomnienia wywołują u niej groźne objawy. — Powiedz mi pani, czy nie mówiłyście w owym dniu czegoś, co panią zaniepokoiło, lub było niezrozumiałem?

— Nie, podczas czytania żona pańska nic nie mówiła.

— To może jakiś ustęp czytanej książki zdołał w niej obudzić straszne wspomnienia.

— Zdaje mi się, że nie, nic takiego nie było.

— Może nie potrzebuję pani więcej ostrzegać, bo nie chciałbym pani przestraszyć, dlatego uznałem za stosowne pomówić z panią otwarcie, ufając w jej dobroć i wyrozumiałość. Spodziewam się jeszcze, że czas przywróci mej biednej żonie fizyczne i umysłowe siły. Może też zaniecha stronienia od ludzi i zgodzi się na zmianę tego mieszkania. Dotąd błagałem o to nadaremnie. A może i pani poznawszy jej smutne przejścia, uczujesz dla niej raczej litość jak obrazę za jej nieprzystępne, zimne zachowanie się; bo wierz mi pani, mis Christie, pod tą zimną powłoką bije szlachetne, gorące serce. Proszę też o trochę współczucia i dla mnie, skazanego na widok ukochanej kobiety, więdnącej przedwcześnie w samotności, zamykającej się uparcie przed najczulszą troskliwością i niewygasłą miłością.

Głos jego był tak smutny, że mimowoli żałowałam go chwilowo więcej, od milczącej i mało wymownej żony. Przyjęłam więc podaną mi rękę ciepłym uściskiem i spojrzałam na niego szczerem współczuciem. To go widocznie rozrzewniło, bo jakby ulegając nagłemu impulsowi, schylił się nad moją ręką i składając na niej lekki pocałunek, uścisnął ją jeszcze raz z wdzięcznością i opuścił pokój.

Byłam trochę zdziwioną tem wylewem uczuć, który mi się wydawał niestosownym wobec podwładnej. Chociaż trudno mu się było nadto dziwić, był widocznem przeciwieństwem swej żony, nigdy nieporuszonej i zimnej jak głaz.

Po jego odejściu, gdy rozmyślałam jeszcze raz nad całem zajściem i o tem, co mi powiedział, nie mogłam się oprzeć wbrew woli, gdyż jako kobieta powinna byłam wziąć jej stronę, ja zaś mimo najlepszych chęci, całą winę tego smutnego, domowego stosunku złożyłam na postępowanie mrs Rayner. O ile mogłam dotąd osądzić, mr Rayner był towarzyskim, miłym człowiekiem, jemu więc to uparte, samolubne odosobnienie się żony, musiało sprawiać nie małą przykrość.

Czasem jednak miałam to uczucie, jakby od mr. Raynera i towarzystwo stroniło, a chociaż on swe sąsiedztwo wyśmiewał, to przecież dziwna gorycz, z jaką wyrażał się o jego śmiesznostkach, nasunęła mi myśl, że to oni nie chcieli go przyjąć w swe grono. Dlaczego jednak?

Niedziela po mojem przybyciu była słotną, nie mogliśmy więc pójść do kościoła. Upłynęło zatem czternaście dni, zanim otrzymałam sposobność widzenia więcej osób razem zebranych.

Pewnego wieczora spotkałam wprawdzie dwie damy z sąsiedztwa, ale te pozostawiły mi po sobie bardzo przykre wspomnienie. Wybrałam się z Alicyą na spacer ranny, gdy wyskoczył z zarośli ogromny pies i przestraszył moją małą uczennicę ogromnie, tak, że się głośno rozpłakała.

Wtedy przybiegła czternasto do piętnastoletnia panienka, uspokoiła małą i zapewniła grzecznie, że pies wcale nie jest złośliwym. Po uspokojeniu Alicyi stałyśmy jeszcze chwilę, mówiąc o okolicznych spacerach i pogodzie, poczem rozstałyśmy się uprzejmie.

Gdyśmy się oddaliły o parę kroków, usłyszałam nieco ostry głos innej panienki, która pytała dość cierpko:

— Któż to był, Maud, czy wiesz z kim rozmawiałaś?

Odpowiedzi nie rozumiałam.

— Nie powinnaś z nią była rozmawiać — przemówiła tamta — czy nie wiesz, że ona mieszka w domu na moczarach?

III.

Słowa te ogłuszyły mnie formalnie. Wzruszające opowiadanie mr. Raynera nie tłumaczyło głębokiej pogardy, z jaką owa panna wyraziła się o jego domu. Przemyśliwałam nad tem do północy, czy mogę zostawać w domu zostającym widocznie pod klątwą tajemnicy i opinii.

Następnie, gdy nerwy moje uspokoiły się trochę, a sen zaczął się upominać o swoje prawa, starałam się wmówić w siebie, że niepowinnam zważać na uprzedzenie wiejskiej panienki, która może najmniejsze zboczenie od utartego zwyczaju, nazywała czemś okropnem. Wypadku tego nie mogłam jednak wymazać zupełnie z pamięci i w następną niedzielę patrzyłam badawczem okiem na powitanie mr. Raynera z swojem sąsiedztwem.

Chociaż kościół w Geldhamnie był zbyt oddalony od Alders, jednak mrs. Rayner z powodu wątłego zdrowia pojechała tam z mężem, podczas gdy ja z Alicyą poszłyśmy pieszo. Wybrałyśmy się tam wcześniej i kiedy wchodziłyśmy przez otwarte drzwi, pomagał właśnie mr. Rayner wysiąść swojej żonie z powozu. W sposobie ich powitania z innymi osobami nie leżało nic nadzwyczajnego.

Potem weszliśmy do kościoła, który przed paru laty dopiero wybudowano i nie zdołano jeszcze ukończyć. Naprzeciw naszych ławek umieszczona była duża familijna loża, zupełnie pusta; ale gdy powstawałam z klęcznika spostrzegłam duże, siwe oczy panienki, starszej odemnie o dwa lub trzy lata, utkwione we mnie bardzo przyjaźnie, a po towarzyszce jej poznałam właścicielkę ostrego głosu i słów:

— Czy nie wiesz, że ona mieszka w domu na moczarach?

Młodsza siostrzyczka natomiast unikała dziś mego wzroku. Nie nabrałam też wielkiej sympatyi do nich obydwu i byłam zadowolona, gdy jakiś starszy pan, widocznie ich ojciec, zmieniając swą pozycyę, zasłonił je przed mojemi oczyma. Przy nim siedziała dość otyła dama wystrojona w czarny jedwabny płaszcz, bogato przybrany koronkami i czarny kapelusz z dużemi różowemi różami.

Nagle serce zabiło mi silniej, kiedy dojrzałam w trzecim rzędzie familijnej ławki poznanego niedawno mr. Readego. Zdawało mi się, że odnalazłam jednego szczerze oddanego mi człowieka, w szeregach moich nieprzyjaciół.

Odkąd się znajdowałam w tym odludnym, posępnym domu, spodziewałam się, że może przecież kiedyś zobaczę się z nim, jedynym człowiekiem w hrabstwie Norfolk, który nie miał nic wspólnego z tajemniczymi i posępnymi mieszkańcami domu na moczarach. A teraz odnajdywałam go w towarzystwie tych nieprzyjaznych panienek!

Zdaje się, że był ich bratem, bo starsza używała często swej parasolki jako bodźca, gdy mu się na sen zbierało, na początku kazania bowiem ulokował się wygodnie w rogu ławki z widoczną chęcią słodkiej drzemki, dobra siostrzyczka jednak poczęstowała go tak gorliwie ową parasolką, że musiał dopiero odebrać jej broń i nieznacznie wsunąć ją w ławce po pod nogi.

(C. d. n.)

Naglącym obowiązkiem cywilizacyi powinno być zmniejszanie, a w końcu usunięcie tej sprzeczności. Obowiązek ten może być dopełniony tylko za pośrednictwem nauki, która jest warunkiem zasadniczym trwałej poprawy położenia życiowego jednostki i masy. Nauka, która pokonała morza, przebiła góry, która fale myśli rozlewa po najdalszych zakątkach świata, która przez studyowanie drobnoustrojów życia organicznego ochrania ludzkość od chorób i wydziera śmierci życie ta nauka obsypać może dobrodziejstwami swemi wszystkich ludzi bez różnicy pochodzenia. Nauka rodzi prawdę i zachęca do pracy, a celem pracy społecznej jest zapewnienie ludzkości zdrowia i szczęścia.

Mandżurya i Yunnan.

Lwów 13 lipca.

Posłem rosyjskim w Pekinie został mianowany p. Lessar. Wiadomość ta już przed kilkoma tygodniami była zapowiadaną, przyczem podnoszono, że p. Lessar, stosunkowo młody, należy do najzdolniejszych dyplomatów rosyjskich. Służył przy poselstwie w Bukareszcie, który nazwano wyborną szkołą dyplomacyi wschodniej, potem długi czas urzędował w rosyjskiej Azyi środkowej, a obecnie przy ambasadzie w Londynie. P. Lessar ma w Pekinie dalej prowadzić i ustalić to, co Rosya nawiązała w Chinach.

Że Rosya będzie jedynem mocarstwem, które z zamieszek chińskich rzeczywiste odniesie korzyści, o tem nikt nie wątpił, a obecnie to z różnych stron potwierdzają. Poważne dzienniki jak: *Pester Lloyd* wierzą doniesieniu, wedle którego Lihungczang zaproponował, aby rząd chiński ściągnął z Mandżuryi wszystkie wojska swoje, dla uniknięcia starć ze stojącemi tam wojskami rosyjskiemi; niechaj odtąd Rosya stara się o utrzymanie porządku w Mandżuryi.

Aby zapobiedz starciom pomiędzy Rosyanami a Chińczykami, mają się wycofać nie wojska najezdnika, ale państwa prawowicie panującego, — tym sposobem zdeklarowane zostało prawo Rosyan do posiadania Mandżuryi. Jurysta powiedziałby, że posiadanie to jeszcze nie własność, ala daremnie wyjeżdżanoby tam z argumentami jurysteryi. Zarazem doniesiono, że Rosya ma w Mandżuryi 50.000 wojska, — jestto potęga, która wystarczy na wszelkie niemiłe wypadki, gdyby rząd rosyjski miał się ich zkądkolwiek obawiać.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa jednak takie wypadki nie zajdą. Że Chiny nie myślą się opierać pretensyi rosyjskiej, tego dowodzi propozycya Lihungczanga; mocarstwa europejskie zaś dawno oswoiły się z faktem, że Rosya posiada i posiadać będzie Mandżuryę. Dopóki się ciągnęły rokowania pokojowe w Pekinie i konwersya chińsko-rosyjska co do Mandżuryi była tylko na papierze, posłowie żywo przeciw niej występywali; ale gdy żądanie Rosyi stanie się faktem spełnionym, przyjmą go mocarstwa milczącą do wiadomości.

Rosya jest pewną, że Niemcy fakt zaakceptują, a gdyby jeszcze zachodziły jakie trudności, to zostaną podczas zjazdu cara z cesarzem niemieckim w Gdańsku załagodzone. Dla Francyi będzie spotężnienie Rosyi na północy Chin bardzo dogodnem, więc nie zaprotestuje. Chciałyby zapewne na seryo zaprotestować Anglia i Japonia, gdyby były w stanie, więc się z faktem pogodzą. I polityka rosyjska odniosła nowy tryumf bez znacznych mozołów i ofiar — dzięki zdegenerowaniu Europy nowoczesnej.

Za Rosyą kroczy Francya, która zagięła parol na Chiny południowe, a mianowicie na prowincyę Yunnan, co już zdawna nie jest tajemnicą, chociaż dyplomacya udaje, jakoby nic o tem nie wiedziała. Francya wysyła znowu inżynierów do Tonkinu, i jeden z nich, odchodzący z Konstantynopola otwarcie oświadczył:

„Teraz, gdy parlament uchwalił fundusze na sieć kolejową w Tonkinie i do Yunnana, budowa rozpocznie się niebawem, i będzie to nowy ważny krok celem przyłączenia tej chińskiej prowincyi do posiadłości francuzkich w Azyi wschodniej.

„Yunnan stoi już teraz całkowicie pod wpływem francuzkim; nasze misye są tam silniejsze niż gdziekolwiek indziej, mają już tysiące nawróconych tubylców, którzy tylko czekają na nasz protektorat. W ogóle jest Yunnan tylko nominalnie prowincyą chińską, i rząd chiński nie będzie tam robił trudności budowaniu kolei, zakładaniu kopalń i hut.

„Prowincya ta niezmiernie obfituje w minerały, będzie przeto cennem uzupełnieniem naszego, ograniczonego na rolnictwo Tonkinu, który już dał ostatniemi laty nadwyżki w dochodach; po przyłączeniu Yunnana dochody te dziesięćkrotnie się podniosą. Spędziłem tam długie lata, mogę więc bez przesady powiedzieć, że będzie najlepsza z pomiędzy naszych kolonij“.

Yunnan styka się od południa z francuzkim Tonkinem, ale od zachodu z angielską Birmą, i to jej, pomimo olbrzymich a strasznie dzikich gór pogranicznych nadaje wielkie znaczenie strategiczne i polityczne. Dziennikom berlińskim w niesmak ta historya z Yunnanem, pali je zazdrość i łakomstwo, więc też piszą:

„Można być pewnym, że Niemcy nie będą stawiały Francyi trudności w Chinach południowych — wszelako zabrałyby dla siebie w Szantungu te same prawa, co Francya w Yunnanie.“

Carat nie potrzebował zezwolenia Niemiec co do Mandżuryi, nie będzie go też potrzebowała republika francuska ewentualnie co do Yunnanu, ale Niemcy bez pozwolenia niczego zrobić nie będą mogły.

Sztuki piękne.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W niedzielę „Wesele“, dramat w 3 aktach Wyspiańskiego.

W poniedziałek „Ładne polowanie“, krotochwila w 3 akt. Feydeau.

We wtorek po raz trzeci „Ładne polowanie“, krotochwila w 3 aktach Feydeau.

Repertoar teatru ruskiego.

We wtorek 16 bm. „Ptasznik z Tyrolu“, operetka w 3 aktach Zellera. Piąty gościnny występ p. Orzelskiego.

W trzecim akcie odśpiewa p. Orzelski wkładkę.

* **Z teatru.** Wczoraj odbyło się w naszem teatrze uroczyste przedstawienie ku uczeniu jubileuszu artysty pobratymczego ruskiego teatru p. T. Gembickiego. Widownia była bardzo licznie zapełniona, przybyli między innymi: marszałek hr. Badeni, prezydent dr. Małachowski, posłowie ruscy i w. i.

Wieczór rozpoczęto obrazkiem scenicznym Rydla „Z dobrego serca“, w którym wzięli udział najwybitniejsi artyści teatru polskiego i nagradzano ich hucznymi oklaskami. Z kolei p. Orzelski odśpiewał z werwą kilka pieśni polskich i włoskich; za śpiew wyborny zmuszono go do naddatków.

Przedstawienie zakończyła znana komedyo-opera Kotlarewskiego „Natałka Połtawka“, w której jubilat, p. Gembicki był bezustannie przedmiotem serdecznych owacyj. Artysta był też wyśmienicie usposobiony i grą swą wyborną entuzyazmował słuchaczów. Po akcie pierwszym wręczono jubilatowi wieńce: od dyrekcyi teatru ruskiego, od kolegów, od „Besidy“ i od dyrekcyi i artystów teatru polskiego; ponadto otrzymał p. Gembicki złoty pierścień z ametystem od „Besidy“.

Prócz jubilata gromkimi wynagradzano oklaskami pp.: Łopatyńską, Osypowiczową, Podwysockiego, Rubczaka i Szeremetę. Po przedstawieniu urządzono wieczornicę na cześć p. Gembickiego. S.

Dział ekonomiczny.

— **Pożyczka m. Krakowa.** Wydział krajowy uwzględniając prośbę reprezentacyi gminy miasta Krakowa, zezwolił na zaciągnięcie pożyczki w wysokości 1 miliona koron na nagłe roboty inwestycyjne.

— **Bankructwa niemieckie.** Nadzwyczajne walne Zgromadzenie dresdeńskiego Zakładu kredytowego, uchwaliło rozpocząć likwidacyę

— **Krach fabryki destylacyi drzewa** (Trebertrocknung). Nawet w czasie najgorszych grynderstw wiedeńskich, nie widzieliśmy przykładu takiego wybujałego grynderstwa, jak upadłe kasselskie towarzystwo für Trebertrocknung, które zawadziło także o nasz kraj.

Założone w r. 1889 z małym kapitałem 350.000 marek, towarzystwo to do roku 1895 nie odgrywało żadnej w Niemczech roli. W tym roku nabyło Towarzystwo kasselskie od Franciszka Józefa Bergmana patent na destylacyę odpadków drzewnych i z tą chwilą przedzierżgnęło się z małego lokalnego stowarzyszenia w jedno z największych akcyjnych towarzystw przemysłowych w Niemczech i raz wraz powiększając swój kapitał, posiadało już w r. 1899 12 milionów kapitału akcyjnego, a kurs jego akcyj na giełdzie berlińskiej rósł w niesłychany sposób, dochodząc czasowo do blisko 900 prc., aby, co prawda, zejść po ostatniej emisyi na 450 prc., który później stale upada i dochodzi do 180 prc. w kwietniu br., na którym się utrzymywał — aż do upadku towarzystwa. Dzisiaj akcye te notują 10 prc. i nie znajdują nabywcy.

Ta niebywała zwyżka akcyj Trebertrocknung spowodowaną została olbrzymimi zyskami, jakie Towarzystwo osiągnęło — jak się później okazało—pozornie ze swego patentu, na podstawie bowiem tego patentu obiecywało Towarzystwo kasselskie i nawet gwarantowało zysk z fabryk destylacyi drzewa na patencie opartych taki ogromny, że fabryka w 2 latach miała być w zupełności zamortyzowaną, lub przy powolniejszej amortyzacyi miała dawać 40 do 50% czystego zysku.

Dzięki takiej kalkulacyi pisze (m) w *Słowie Polskiem* udało się kasselskiemu Towarzystwu pozyskać interesentów we wszystkich niemal krajach Europy i powstawały jak grzyby po deszczu w ciągu trzech lat — od roku 1896 do roku 1899 — zakłady fabryczne destylacyi drzewa w Niemczech, Austryi, Węgrzech, Bośni, Rosyi, Finlandyi, Francyi, Belgii i we Włoszech, razem 22 fabryk, dla których utworzono osobnych 15 towarzystw akcyjnych z kapitałem przeszło 40 milionów marek. A gdy się później okazało, że patent jest pomyłką, ciśnie się wyraz „humbug“ pod pióro — Towarzystwo kasselskie miało już zobowiązania, które, jak się obecnie okazuje, wynoszą zwyż 100 milionów marek. To też sromotnie upadło, pociągając za sobą upadek Banku lipskiego, który wszystkie przedsiębiorstwa kasselskiego Towarzystwa finansował.

Z owych 22 fabryk, rozsianych po całej Europie, dwie fabryki powstały w kraju naszym jedna w Wygodzie, będąca własnością galic. akc. Towarzystwa dla destylacyi drzewa, druga w Brodach, która będąc z początku własnością prywatną, przeszła potem na wyłączną własność samego towarzystwa kasselskiego, dwie fabryki powstały na Bukowinie, które są własnością węg. Tow. akc. dla destylacyi drzewa.

Historya powstania galicyjskiego akc. Towarzystwa dla destylacyi drzewa jest dość zajmującą aby ją przypomnieć i ażeby zarazem wyjaśnić, czy i o ile kraj w tem Towarzystwie, którego sytuacya dzisiaj jest zagrożoną, jest zaangażowany.

Towarzystwo to powstało w r. 1897 z kapitałem 3,700.000 koron, z których Tow. „Für Trebertrocknung“ w Cassel i firma Aleksander von Popper we Wiedniu subskrybowały po 1,750.000 koron, zaś upadły w międzyczasie galic. Bank kredytowy, Bank hipoteczny i Bank krajowy subskrybowały razem 200·000 koron. Budowa i urządzenie fabryki w Wygodzie, ukończona w jesieni r. 1898 i koszta patentu pochłonęły cały kapitał akcyjny, a gdy pierwsze miesiące z ruchu fabryki, prowadzonego przez „Actien Gesellschaft für Trebertrocknung“ na rachunek Towarzystwa galicyjskiego pozwalały przypuszczać, że patent nie odpowiada oczekiwaniom, zarówno firma Aleksander v. Popper we Wiedniu, jakoteż wszystkie 3 krajowe nasze instytucye finansowe zniewoliły towarzystwo kaselskie, że ono wszystkie akcye od nich odkupiło.

Bank hipoteczny, który akcyę tę prowadził, przewidując możliwość upadku Towarzystwa kasselskiego, który może za sobą pociągnąć upadek Towarzystwa galicyjskiego, zmusił ponadto Towarzystwo kasselskie, aby wykupiło wygóle wszystkie akcye galic. Towarzystwa destylacyi drzewa, które w międzyczasie umieszczono w kraju, co się też stało i w takiej mierze, że Towarzystwo kasselskie jeszcze w ubiegłym roku mogło się wykazać, że na emisyę 9250 sztuk akcyj galicyjskich posiada przeszło 9200 sztuk.

Jakie będą dalsze losy galic. Towarzystwa destylacyi drzewa, w tej chwili trudno przewidzieć, ale dzięki przezorności naszych instytucyj bankowych, na szczęście nikt w kraju z powodu upadku kasselskiego Towarzystwa nie doznał i nie dozna straty.

LOSY.

Wiedeń dnia 13 lipca.

Kursa giełdy wiedeńskiej. Losy.

a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1880 3%	249·75
„ „ „ „ „ „ „ 1889 3%	244·60
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. mk. 4%	440·—
Uregulow. Dunaju z 1870 100 zł. 5%	257·75
Węg. Banku hip. po 100 zł 4%	239·—
Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2%	82·—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr.	97·—

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł.	16·50
Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł.	388·—
Clary 40 zł. m. k.	144·—
Pożyczka m. Insbruku 20 zł.	83·—
Losy m. Krakowa 20 zł.	73·—
Pożyczka m. Lublany 20 zł.	60·—
Ofen 40 zł.	155·—
Palffy 40 zł. m. k.	157·—
Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł.	48·50
Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł.	24·9[illegible]
Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł.	58·—
Salma 40 zł m. k.	201·—
Pożyczka Salcburgska 20 zł.	78·—
„ St. Genois 40 zł. m. k.	234·—
Losy komunalne m. Wiednia z 1874	386·—

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 12 lipca.

Z powodu braku dowozów na dzisiejszym targu cena pszenicy podniosła się o 5 do 10 halerzy. Żyto trzyma się w cenie.

Płacono: pszenicę białą od 8·30 do 8·60 k., czerwoną od 8·25 do 8·50 kor., żółtą od 8·20 do 8·50 koron, żyto od 6·90 do 7·50 koron, jęczmień browarny od 6·20 do 6·75 k., na kaszę od 5·85 do 6·10 k., owies od 7·— do 7·45 k., rzepak od —·— do —·— k., konicz czerwony od —·— do —·— k., biały od —·— do —·— k., kukurudza od —·— do —·— k., wszystko za 50 klgr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu
	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Chabówki i Zakopanego
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
	5·30	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
	5·46	z Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
	7·45	z Janowa
	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
	8·15	z Chodorowa, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu
	8·35	z Sokala i Rawy ruskiej
	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 1/5 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
	11·55	z Stanisławowa (Kőrösmező, Potutor, Chodorowa)
	11·58	z Janowa
	12·35	z Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (od 1/6 do 15/9)
pospiesz.	1·10	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Rzeszowa, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
	1·35	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
	1·46	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
	2·55	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
	4·25	z Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
	4·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
	5·35	z Krakowa, Berlina, Wiednia, Wrocławia, Orłowa, Sambora, Chyrowa, Rozwadowa, Kalwaryi, Wieliczki
	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
	5·55	z Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
	7·36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospiesz.	8·00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
	8·35	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla, Orłowa (1/7—15/9)
	9·05	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 codziennie)
	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
	9·50	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wrocławia, Wiednia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
	10·30	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőrösmező
	10·50	z Ławoczne, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
	10·55	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów

Na dworzec „Podzamcze“:

Pociąg	godzina	
	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Zaleszczyk, i Kopycz.
pospiesz.	3·25	z Tarnopola i Brodów
osobowy	5·11	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Brodów
	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów

Uwaga: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydaje bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkie innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informa yjne ck. kolei państw. (ulica Kraslekich l. 5 w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
	2·51	do Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constanzy
	3·10	do Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
osobowy	5·45	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Sanoka, Samb.
		do Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
	6·35	do Ławoczne, Munkacsa, Pesztu, Stryja
	6·35	do Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
pospiesz.	6·25	do Czerniowiec, Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
	6·25	do Krakowa, Wiednia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Orłowa, Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	do Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa (od 1/5 do 15/9 włącznie), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
		do Skolego, Chyrowa, Kałusza i Stryja
	9·00	do Podwołoczysk, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Husiat. Grzym. Brod.
	9·05	do Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
	10·25	do Sokala, Bełza, Lubaczowa, Rawy ruskiej
	10·30	do Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
	1·30	do Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa)
pospiesz.	1·55	do Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
osobowy	2·20	do Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
	2·40	do Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
	2·45	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki, Zakopanego
osobowy	3·05	do Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
	3·35	do Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
	3·45	do Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
	5·30	do Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
	6·10	do Stanisławowa
pospiesz.	6·05	do Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/5 do 30/9 1902 codziennie)
	6·20	do Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, od 15/9 Tarnowa, Chyrowa, Mezö-Laborcza i Pesztu
	6·35	do Ławoczne, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
	6·45	do Tarnopola i Brodów
	7·10	do Sokala i Rawy ruskiej
	7·25	do Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
	7·52	do Janowa (od 1/5 do 15/9)
	10·20	do Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
	10·50	do Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
	11·00	do Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Kr., Orłowa, Tarnowa, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
	11·10	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa, Zaleszczyk, Podwysokiego

Z dworca Podzamcze:

Pociąg	godzina	
	6·43	do Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy
	6·48	do Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
pospiesz.	2·08	do Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa
	7·33	do Tarnopola i Brodów
	11·33	do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.